

Prokurator

Warszawski prokurator miał kilka słabości. Lubił spotkania z kolegami, z którymi przy brydżu spędzał całe noce, nierzadko przy alkoholu i w towarzystwie miłych pań. Na wdzięki pięknych kobiet nigdy nie pozostawał obojętny. Przystojny, pełen humoru i energii, miał wielu przyjaciół. Przez blisko dziesięć lat pełnił funkcję pierwszego prokuratora, nadzorującego przestępstwa kryminalne. Podczas służby niemal nie było dnia bez ciężkich przestępstw, zmasakrowanych ciał i innych różnego rodzaju nieszczęść. Stolica, jak magnes, przyciąga wszystkich, nie tylko tych dobrych. Nie ma się co dziwić, że w dni wolne, bo takie czasem miewał, szukał odprężenia i rozrywki w gronie osób, które lubił.

Na przeszkodzie temu stała, jak zawsze, jego własna żona. Nie mogła znieść jego wieczornych eskapad. Sama niepracująca domatorka, spędzała czas na zakupach, gotowaniu, przed telewizorem i z książką w ręku. Bary, restauracje i kawiarnie były miejscami, które odwiedzała niechętnie. Prokurator znał jej zwyczaje i wrogi stosunek do towarzystwa, z którym zwykł się spotykać. Jednak musiał mieć jakąś rozrywkę. Żona stwarzała w domu ciężką atmosferę przez bardzo krytyczny stosunek do ludzi i świata.

– Co mam zrobić? – rozważał prokurator – by nie ominęły mnie karty z przyjaciółmi, fajne rozmowy przy piwku i wódeczce? Składanie żonie propozycji wspólnego wyjścia nie miało szans powodzenia. W ich wyniku najczęściej zostawał w domu, a znajomi mieli do niego żal z powodu zmarnowanego wieczoru. Zresztą, po co było jej cokolwiek proponować, gdy potrafiła jednym słowem zabić nawet najwspanialszą atmosferę. Sama oficjalna i zasadnicza, za brak takowych cech nieustannie go strofowała. Jego nagłych wyjść z domu nienawidziła i nie tolerowała.

Prokurator wziął się więc na sposób. Opracował bezbłędną metodę, by móc wieczorem bezkarnie wyjść i przy tym nie dać żonie szansy jakiegokolwiek sprzeciwu, unikając zarazem podejrzeń. Planując popołudniową bibkę, już dzień wcześniej sprawdzał, który spośród policjantów pełni dyżur następnego wieczoru. Znał wszystkich i... wszyscy jego znali.

Z zaprzyjaźnionym policjantem, dyżurującym następnego dnia w radiowozie w rejonie miejsca zamieszkania prokuratora, umawiał się tak:

– Zadzwoń do mnie, do domu, o godzinie osiemnastej – tu masz numer domowego telefonu. Ja nie będę odbierać – słuchawkę podniesie żona. Pamiętaj, że dzwonisz służbowo w bardzo ważnej sprawie – tak jej powiedz, a jeśli będzie się ociągać z oddaniem mi słuchawki, możesz dodać, że wprowadzie procedura nie pozwala informować o przestępstwie, ale masz rozkaz zabrać mnie natychmiast, gdyż popełniono zabójstwo na Pradze i – z rozkazu

komendanta – nikt poza panem prokuratorem nie może poprowadzić śledztwa. Zrozumiałeś? Aha, masz o osiemnastej stać już pod moim domem i czekać na mnie.– Tak jest, panie prokuratorze – mówił zwykle policjant – zadzwonię z wiadomością, że wydarzyło się przestępstwo i radiowóz czeka na pana prokuratora na dole.

Następnego dnia prokurator, będąc już w domu po godzinie siedemnastej, przebierał się w sportowy dres i siadał wygodnie w fotelu z gazetką, rzucając do żony mimochodem:

– Wiesz, jak to dobrze wreszcie odpocząć, dzień był parszywy, zrób herbatkę, proszę. Nie ma to jak w domu.

I tak, popijając herbatkę, czekał cierpliwie na umówiony telefon. Kiedy mijała osiemnasta, a telefon wciąż milczał – myślał:

– Cholera, na nikim już nie można polegać.

System jednak prawie nigdy nie zawodził. Doczekawszy się dzwonka telefonu, prokurator mówił:

– Odbierz kochanie, sprawdź, kto nam zakłóca spokój!

Zirytowana żona podnosiła słuchawkę i słyszała:

– Tu sierżant M., proszę pilnie do telefonu pana prokuratora!

– Jest zajęty – mówiła żona – a o co chodzi?!

– Komendant pilnie wzywa pana prokuratora na miejsce zbrodni – mówił sierżant.

– Chwileczkę – mówiła żona i z wściekłością oddawała słuchawkę mężowi. Ten na to ze stoickim spokojem:

– Że też nie dają mi spokoju nawet w domu – słucham?!

Po chwili rozmowy z policjantem wyjaśnił żonie, że musi jechać na miejsce okrutnego przestępstwa. Powoli, z wyraźną niechęcią, przebierał się i wzbudzając jej współczucie, wychodził. A już na dole, przed domem, ochrzaniał sierżanta za spóźnienie. Kazał się zawieźć na miejsce spotkania ustalone z przyjaciółmi. Metoda prokuratora działała bez zarzutu. Wyjeżdżał do zbrodni, pożarów, ofiar napadów i wojny gangów – nie zawodząc czekających na niego przyjaciół.

Zdarzało się czasem, że musiał wybrnąć z opresji, gdy żona następnego dnia stwierdzała:

– Wiesz, w gazetach nic o tej zbrodni nie było?

– Moja droga, nie dziw się – mówił prokurator – utajniłszy wszystko dla dobra śledztwa.

Innym razem, gdy przypadkiem znaleźli się w okolicy wielkiego pożaru, do którego prokurator był wzywany przed miesiącem, żona mówiła:

– Nic tu nie widzę, jakby wcale nie było żadnego pożaru?

– Ależ kochanie, był, ale nie tak wielki jak początkowo myśleliśmy, palił się las za tymi domami, stąd tego miejsca nie widać.

– Aha – mówiła żona, i... miała jeszcze spytać o okoliczności tego pożaru, ale zrezygnowała. Jej myśli już zaprzętnęła lista ważnych zakupów – auto wjeżdżało na parking przy markecie.

Copyright©Wojciech.Wilczynski